

TYGODNIK SUWAŃSKI

CZYTELNIĄ NAUKOWĄ
W SUWAŃKACH

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach. Rocznie 5 rubl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową " 6 " 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rubl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
Za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnym ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudni.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

OD ADMINISTRACJI.

CZAS odnowić prenu-
meratę na rok
bieżący oraz ure-
gulować rachunki zaległe.

ELEKTROLECZNICZY GABINET

Doktora NATANSONA

Ulica Główna № 48

otwarty jest codziennie od g. 4—7 po południu.

Galwanizacja, faradyzacja, galvano-faradyzacja,
statyczna elektryczność, elektryczny stół Win-
ternitza, vibracja oraz krzesło Rosbacha.

1—3

Tow. Akc.

FRYDERYK PULS

W WARSZAWIE

Plac Teatralny № 11—Nowy Świat № 41

PERFUMY

MYDŁO

PUDER

WODA KWIATOWA

SASZETKA

NARCYZ

2—2

Skład Towarzystwa Rolniczego

W WILNIE ul. Zawalna № 9.

Sprzedaż komisowa:

otrab pszennych, makuchów i kukurydzy
w partjach wagonowych.

Ceny komunikują się odwrotną pocztą.

POLECAMY:

SIECZKARNIE i SIEKACZE oryginalne Bentalla.

Cenniki wysyłamy na żądanie.

7—10

Od Redakcji.

Rozpoczynamy czwarty rok wydawnictwa. W życiu ludzkim okres to niewielki, przetrwanie jednak tego okresu przez pismo prowincjonalne dowodzi, że jest ono potrzebne. Z przyjemnością zaznaczamy, że „Tygodnik”, chociaż powoli, utrwała jednak swój byt, zjednywa coraz większą liczbę czytelników i rozszerza koło swych współpracowników. Jeżeli wogóle społeczeństwo polskie pracuje w ciężkich warunkach, to o ile cięższe są warunki na kresach Królestwa!

Ziemia Suwalska tylko w południowej części jest polską, powiaty północne zwartą masą zamieszkuje ludność litewska, budzenie w której uczuć wrogich ku nam jeszcze i dotychczas stawia sobie za cel część inteligencji i duchowieństwa litewskiego.

Ludność żydowska w miastach ciąży do tych, którzy mają władzę, i w ogromnej większości w stosunkach towarzyskich i w swoich pracach kulturalnych używa języka rosyjskiego. Starozakonny, prenumerujący pismo polskie, należy do rzadkich wyjątków.

Im jednak trudniejsze warunki pracy, tem większy obowiązek wytrwania na zajętych placówkach. Powinniśmy czynami i pracą swoją ciągle wykazywać, że i na kresach Królestwa zamieszkuje ludność polska, że znaczenie jej kulturalne jest wielkie, lekceważyć jej nie można i przy wszelkich reformach z ludnością tą liczyć się trzeba.

Stać się zwierciadłem potrzeb ziemi Suwalskiej, ogniskiem poczynań kulturalnych—stanowi główne zadanie naszego „Tygodnika”. Dobrze rozumiemy, że jesteśmy jeszcze dalecy od osiągnięcia tego celu, wierzymy jednak, że przy poparciu będziemy coraz więcej zbliżali się doń i pismo nasze stanie się istotną potrzebą czytelników. Chociaż społeczna apatia rozpowszechnia się, nie wątpimy, że jest chwilową i że ludzie o gorętszych uczuciach potrafią wytworzyć ciągle i celowe bodźce do pracy i czynu.

Odzywamy się do wszystkich ludzi dobrej woli, którzy nie ugrzęźli jeszcze w zupełnym egoizmie, którzy poczuwają się chociaż w najmniejszym zakresie do obowiązków obywatelskich, o poparcie „Tygodnika” naszego. Wszak w najgłuchszym zakątku ziemi Suwalskiej są jakieś potrzeby, jakieś życie, jakieś dążenia. Gdyby każdy, kto włada piórem, chociaż raz do roku przysłał nam swoje uwagi, spostrzeżenia nad życiem miejscowym społecznym, „Tygodnik” ożywiłby się i spełniał swoje przeznaczenie.

Pismo nasze, jako ściśle bezpartyjne, udziela na szpaltach swych głosu wszystkim, którzy dobro i rozwój naszej ludności mają na celu. Pamiętajmy, że prasa jest najniezawodniejszym orężem walki ze zbiorową apatią i zniechęceniem, budźmy więc ludzi do życia, do ciągłej wytrwałej pracy i krzepmy serca natchnionemi słowy poety: Niech żywi nie tracą nadziei.



KRONIKA SUWALSKA.

- Panie! Dokąd pan tak śpieszy?...
- Dokąd?... Zapomniałem, jak się to nazywa, aha—na five-o-clock...
- Co to takiego?...
- Nic, zwyczajny polski podwieczorek w kapeluszu na głowie, z turecką kawą, francuskim likierem i angielskim tytułem...
- A pocóż ten kapelusz na głowie?...
- To, widzisz, symbol pogardy dla gospodyń, które zapraszają gości, a nie chcą dać gorącej kolacji, ani urządzić winta, to niby wyrażenie opinii, że na takie przyjęcie nie warto się rozbierać...
- Ale ubrać się warto?...
- Czy warto?... Ja myślę, że nie... Szkoda czasu, bo dłużej zwykle trwa ubieranie, niż sam five-o-clock...
- A któż tam chodzi—młodzież, czy stare panie?...
- O, „stare panie” na five-o-clocku to grunt, reszta to dodatek...
- Jakto?... więc cóż się tam robi?...
- A no przedewszystkiem siedzi, a potem je się i pije to, co dadzą... i...
- I co?...
- I nic więcej... chociaż...
- Chociaż co?...
- Widzi pan, według przepisu należałoby jeszcze flirtować...

Nowy Rok.

Nowy Rok... Tyle ich już było... Tyle życzeń wypowiedziały usta, a czasem i serca ludzkie, a wszystkie kończyły się dla nas łzami... I ten nie lepszy... Bo co nam przybyło? Parę cichych mogił na cmentarzach, zmarszczek na czołach, bolesnych zawodów... i żalu z powodu rozwianych marzeń. Smutną na polach naszych wiatr piosnkę zawodzi, żalostnie szumią jodły po zamaryłych lasach, cisza króluje nad zlodowaciałą ziemią, a ciszę tę przerywa jedynie złowieszcze krakanie wron.

Przyroda w zupełności odpowiada nastrojowi duszy.

A jednak!..

A jednak w zlodowaciałych grudach ziemi tkwi ziarno, które żyje i z wiosną plon wyda...

W zawianych śniegiem lasach kryją się mirjady istnień w oczekiwaniu promieni słonecznych...

Drżą pod lodową skorupą potoki, krzepiąc swe siły wiarą w ożywczą siłę wiosennego ciepła...

I wszystko to żyje... i wierzy... i czeka...

I czeka nie napróżno!..

Więc i w duszach ludzkich, wystudzonych zimnym powiewem, okrytych pleśnią zwątpienia i smutku, musi coś żyć... wierzyć... i czekać...

Żyje w nich iskra czynu, zapalona pochodnią poległych w bojach rycerzy...

Wierzy—gorąca miłość zamartej ziemi, wyszana z mlekiem matczyńskich piersi...

Czeka—pragnienie życia wśród rozbudzonej promieniami słońca ludzkości...

I to życie, ta wiara, to oczekiwanie, łącząc się we wzajemnym uścisku na dnie skutecznej lodowej rzeczy...

- Więc czemu nie flirtują?...
- Bo niema komu... Młodzieży brak, a ci, co są, mają zamlode jeszcze ząbki...
- A starsi?...
- Starsi to żonaci.
- Więc moralni?...
- Eh, co to... to nie... Ale widzi pan—proszę to tylko zatrzymać przy sobie—każdy z nich na five-o-clock'u chodzi na łańcuszku...
- Co to znaczy?...
- To znaczy, że im nie wolno zbliżać się z nadto ani do cudzych żon, ani do likierów.
- A któż im tego zabrania?...
- Jakto kto?... Własne żony... Widzisz bo pan, każda z naszych pań bardzo chętnie flirtowała by z cudzym mężem, ale bardzo niechętnie patrzy jak jej mąż flirtuje z cudzą żoną...
- Więc cóż robią ci biedni mężowie?...
- Radzą sobie biedacy, jak mogą... Wyrzekają się flirtu i zamykają w drugim pokoju, gdzie, bezpiecznie przed argusowym okiem nadobnych małżonek, korzystają z kawy i likierów, które im gościnnie gospodyni przysyła w nagrodę za pozbawienie innych przyjemności...
- I trwa to długo?
- Aż do wypełnienia całego programu—blisko dwie godziny...
- Więc to i program jest zgóry ułożony?...

wistością duszy ludzkiej, we łzach i bólach rodzą najukochańsze przez ludzkość bóstwo—promienną nadzieję.

Nadzieja!..

Zwodnicza nadzieja... Sto lat wyciągamy do niej dłoń, pieścimy ją w swych sercach, czcimy w modlitwach, oddajemy dla niej życie—a ona?... A ona prowadzi nas w nocie ciemne, na pola pełne trupów, nad morza łez, na śnieżne pustynie... i wabi nas ku sobie uśmiechem coraz bledszym, coraz mniej wyraźnym i zdaje się mówić: pójdziecie za mną, choć mój uśmiech zamrze, bo we mnie jedyne wasze zbawienie.

I w noc noworoczną, śród śnieżnej zawiei, śród wichrów dzikich poświstu, z zamglań, z za tumanów, z za chmur przebija się jej błądy uśmiech i zdaje się wołać ku sobie.

I pod wpływem tego uśmiechu budzi się w duszy naszej iskra czynu, krzepi się wiara i rośnie pragnienie życia...

Nie wyrzekajmy się więc tej ostatniej nitki, która nas wiąże z życiem i czekajmy wraz z ziarnem, ukrytem w złodowaciałej grudzie, z potokiem, drżącym pod twardą skorupą lodu, promieni ciepłego słońca.

N...ny.



Oddajcież młodość moją złotą!

Oddajcież młodość moją złotą,

Co się barwami lśniła tęczy.

Co jeszcze dziś w mem sercu dźwięczy

Jakaś nieznana mi tęsknota.

* * *

*Oddajcież młodość moją złotą,
Radości, szczęścia pełne kruże,
I te młodzięcych marzeń róże,
Z których się wieniec wspomnień płota,*

* * *

*Oddajcież młodość moją złotą,
I w ludzi wiarę dawną wróćcie,
Promień nadziei w serce rzućcie,
Ułulcie dawną mi pieczętą.*

* * *

*Dziś... pierś ma skargi nieme gniotą,
A serce świeci w krwi purpurze,
Dziś znikły szczęścia jasne kruże—
Oddajcież młodość moją złotą!*

Marjan Krzypiencki.

Z dziejów młodej Rosji.

Ciąg dalszy.

16 (28) grudnia postanowiono zaniechać walki i strejki przerwać. W tym czasie, t. j. 11 (27) grudnia ogłoszono prawo wyborcze, które, wprowadzając dla robotników wybory trzystopniowe, a nadto normując ilość wyborców robotniczych, usuwało od udziału w wyborach rzemieślników i robotników tych fabryk, w których pracowało mniej niż 50 ludzi.

Nie będę tutaj poruszał wypadków ostatnich dni, są bowiem aż nadto dobrze znane wszystkim ze szpalt codziennej prasy. Zaznaczę tylko, że wybory do Dumy dały ostateczny wyraz różniczkowaniu się społeczeństwa rosyjskiego.

— Jest, a jakże... Najprzód herbata z ciastkami, potem czarna kawa z likierem, potem bakalie i owoce z winem...

— I to tak bez żadnego urozmaicenia?...

— Owszem, bywa i urozmaicenie—są five-o'clock'i bez czarnej kawy i bez likieru...

— Nie o to pytam, ale chcę wiedzieć, czy bywa na przykład śpiew, muzyka?...

— Rozumiem—bywa: kiedy w salonie robi się tak cicho, że zajdzie obawa powszechnej drzemki, gospodyni prosi kogoś do fortepjanu... Wtedy przy dźwiękach melodji towarzystwo się ożywia, zaczyna się rozmowa nieraz tak głośna, że głuży owo urozmaicenie; artysta milknie, a wszyscy z radości klaszczą w dłonie—zupełnie jak w teatrze...

— I jakże się to wszystko kończy?...

— Jak się kończy?... Rozmaicie... Kiedy od siedzenia wszystkim zabolą już... głowy, ktoś sprytniejszy wymyśla projekt jakiejś zabawy, który porusza całe towarzystwo; robi się krzyk, hałas, wszyscy się żegnają i, udając, że są zachwyceni projektem, uciekają do domu...

— No a...

— Przepraszam, ale już nie mam czasu przedłużać interview'u, bo śpieszę do „Lutni“ na wieczorek tańczący...

— Tak?... Nic nie wiedziałem, że „Lutnia“ urządza takie wieczorki, za mało się reklamuje, chodzilibyśmy wszyscy...

— Chodzilibyśmy, albo i nie, boć przecie o istnieniu „Lutni“ dawno wiemy, a chodzą tam tylko ci, którym żony w domu w winta grać nie pozwalają...

— Chodzą i inni, czasem nawet tańczą; ale widzi pan, tańczyć niezawsze można, bo gdy z balowej sali robią stołowy pokój, to ci, co nie jedzą kolacji, muszą uciekać do domu—czekać w garderobie, albo pa-trzeć na innych jak jedzą—nieprzyjemnie...

— Zaczynasz pan nudzić i mieszać się nie do swoich rzeczy... Lepiej powiedz pan—co o balu młodzieży polskiej...

— Bal młodzieży polskiej?... Jakiej?... tej z Dorpatu?...

— A tak...

— Kiedy, widzi pan, ja dobrze nie umiem pogodzić tych pojęć: młodzież polska i Dorpat... Nie wiem, czego oni cieszą się, że aż tańczyć pragną, i dlaczego oni w Dorpacie, a nie w Warszawie?... Bo jeżeli to młodzież polska, to powinna być w Warszawie, a jeżeli jest w Dorpacie, to niema znowu z czego tak bardzo się cieszyć...

— Prawda, panie... Ale, widzisz, nam się chce tańczyć... tak bez żadnego pretekstu nie wypada, więc trzeba się do czegoś przyczepić—choć do tej młodzieży polskiej z Dorpatu...

— A no to co innego—teraz już zrozumiałem...

Niezależny.

MUZEUM w SUWALKACH

Dziś 11.12.24

Nr inw. 3028

MS/H/24

Od tej chwili datuje się faktycznie istnienie w Rosji partji w szerokim tego słowa znaczeniu. Większość z nich dąży do zmian w istniejącym ustroju państwowym Rosji, inne powstały specjalnie w celu przeciwdziałania im, — dla zachowania dawnych porządków, gotowe są nawet cofnąć się wstecz.

Tu na pierwszym miejscu postawić należy „Związek narodu rosyjskiego”. „Prawosławie, samowładztwo, narodowość i stanowisko” — oto program tej partji, popieranej przede wszystkim przez kler prawosławny, następnie przez biurokrację, szlachtę, wreszcie przez Rosjan, zamieszkujących kresy, którym uprzywilejowane stanowisko „Rosjanina” daje przewagę nad miejscową ludnością.

Jest to jedyna partja, przeciwna wszelkim reformom. Dwie najbardziej jej pokrewne „Handlowo-przemysłowa” i „Związek 17 (30) października” domagają się pewnych reform. Uważają, że władza powinna należeć do monarchy wspólnie z przedstawicielami narodu, ale ci przedstawiciele powinni być tylko doradcami monarchy, wreszcie — że prawa zasadnicze powinny normować czynności rządu. W stosunku do innych narodowość obie partje uważają jedność imperjum rosyjskiego za alfę i omegę praw narodowościowych, a wszelką decentralizację, wszelkie dążenie do autonomji uważają za groźne dla tej jedności.

W kwestji agrarnej partje żądają uregulowania emigracji i pomocy ze strony banku włościańskiego. Należą do tych partji kupcy, przemysłowcy i obszarnicy.

Zupełnie inne stanowisko zajmuje partja „Wolności ludu”, konstytucyjno-demokratyczna, czyli tak zwani „kadeci”. Partja ta żąda równości wszystkich wobec prawa, wolności sumienia i religji, słowa i druku, zebrań i związków, nietykalności osób i mieszkań, udziału w prawodawstwie przedstawicieli ludu. W kwestji agrarnej kadeci są zdania, że małorolnicy powinni otrzymać ziemię z gruntów państwowych, nie odrzucają jednak konieczności wywłaszczenia części gruntów, należących do obszarników, ale warunkują to odpowiednim wynagrodzeniem. Wreszcie w kwestji długości dnia roboczego uznają stopniowe skracanie w drodze prawodawczej „o ile się to okaże możliwem” do 8 godzin. Do partji „Wolności ludu” należy przeważnie inteligencja — adwokaci, lekarze, inżynierowie i t. p.; jako taktykę partja ta uznaje walkę pokojową.

27 kwietnia (10 maja) 1906 r. zbiera się Duma. Rząd wita wybrańców ludu — „najlepszych ludzi” i w sali pałacu Taurydzkiego rozlega się wolny głos posłów. Pierwszem słowem, które pada z trybuny, było żądanie amnestji dla skazanych za przestępstwa polityczne, następnie posłowie żądali wolności, ziemi i zniesienia kary śmierci. Deklaracja ministra-prezydenta Goremykina odpowiedziała na te żądania odmownie.

Rząd w dalszym ciągu postępował zupełnie wyraźnie i stanowczo. Atmosfera w Dumie stawała się coraz bardziej uciążliwą — nastrój opozycyjny wzrastał. Kadeci po długich wahaniach pod naciskiem partji skrajnych musieli zgodzić się na wydanie odezw do ludu. Rząd jednak na taką odezwę zgodzić się nie mógł i 8 (21) lipca Duma została rozwiązana.

Zanim przystąpimy do dalszego opisu wypadków,

musimy się zatrzymać na ugrupowaniach partyjnych w pierwszej Dumie, niezupełnie słusznie uznawanej za kadecą. Przy otwarciu Dumy rzeczywiście zdawało się, że „kadeci” w Dumie są wszechwładnymi panami, potem jednak okazało się, że nie jest ich więcej nad 150, już z samego początku bowiem z partji „wolności ludu” wyłoniła się „grupa pracy”, tak zwani „trudowicy”. Partja ta nie miała ani określonego planu działania, ani określonych politycznych celów i zadań, ani określonej taktyki. W skład tej partji wchodziło włościanie, robotnicy, adwokaci, inżynierowie, profesorowie. Była to partja ludowa, szczerze demokratyczna, której podstawą i programem była obrona interesów ludu pracującego. Dzięki „trudowikom” Duma była nieprzejednanie opozycyjną. Ten opozycyjny skład Dumy skłonił socjalistów do przyjęcia na IV-tym zjeździe uchwały o udziale w wyborach do Dumy. Zaznaczyć tu musimy, że do „grupy pracy” należało 25 robotników, którzy w imieniu robotników — posłów do Dumy państwowej zwrócili się z odezwą „do wszystkich robotników Rosji”, w której oznajmiali, że Duma nie jest w stanie pomóc ludowi, nie jest w stanie spełnić żądań ludu — żądania te może spełnić jedynie konstytuanta. Odezwą powołuje robotników do poparcia Dumy w jej starciach z rządem, do jednoczenia swych szeregów, do objaśnienia nieświadomym masom znaczenia tych starć, do organizowania się i gromadzenia sił. Część tych właśnie robotników-posłów utworzyła w Dumie frakcję socjalno-demokratyczną, która z początku liczyła zaledwie 17 członków. (c. d. n.)

ALKOHOLIZM,

jego skutki i środki zaradcze.

c. d.

II. Ogólne środki do walki z alkoholizmem.

A) *Prawidłowe odżywianie.* Jadwiga Rabich z Gothy poruszyła ważną tę myśl, zasługującą na rozpowszechnienie. Pożądaniem byłoby, aby panie, prowadzące dom własny, więcej się zwały na pożywności pojedynczych pokarmów, ich dietetycznym znaczeniu oraz na ilości, potrzebnej w każdym okresie wieku do wyżywienia, i stosowały do tego przepisy kuchenne. Unikanie przypraw ostrych i pokarmów wznecających pragnienie, a także nadmiaru mięsa, zwrócenie większej uwagi na jarzyny i owoce przyczyniłyby się do uzdrowotnienia kuchni domowej, przez co łaknienie napojów wysokowych bardzoby się zmniejszyło. Jest to przedmiot niezmiernie nadający się do odczytów popularnych i do pogawędek na zebraniach. Ścisłjsza kontrola publiczności nad rozmyślnie zapieprzonemi potrawami po restauracjach i garkuchniach, choć trudniejsza do przeprowadzenia, nie należy do niemożliwości. Daleko trudniej wprowadzić dozór i reformę przy odżywianiu się klasy robotniczej, biedniejszej ludności miejskiej i tak niedostępnej dla wszelkich zmian sfery włościańskiej.

Nie chodzi tu o nowe uciekanie się do tak już wykazanej ofiarności publicznej. Zapewne, należałoby drogą składek prywatnych zebrać pierwsze fundusze na zapoczątkowanie dzieła, ale dalsze jego prowadzenie powinno być oparte na *jak najszerzej zastosowanej kooperacji*.

Zając by się tem mogły nasze towarzystwa współdzielcze przez powołanie do życia jak najwięcej stowarzyszeń spożywczych, dostarczających swym członkom hurtownie zakupywanych artykułów żywności zdrowych i w dobrym gatunku, ze specjalnem uwzględnieniem napojów orzeźwiających, bezalkoholowych. Jest jeszcze pod tym względem u nas bardzo wiele do zrobienia, tak w dużych miastach jak i w każdym okręgu fabrycznym. Tu również należy sprawa zaprowadzenia, gdzie się tylko da, licznych gospod abstynenckich, dających przedsiębiorcom umiarkowane zyski, a zapewniających klasie robotczej miejsce do odpoczynku, rozmowy, czytania, jedzenia pokarmów higienicznych i picia napojów nietrujących. Gospodom tym poświęcimy osobny rozdział.

Reforma kuchni włościańskiej powinna być poprzedzona rozwojem sadownictwa i ogrodnictwa, tak u włościan zaniedbanych, oraz rozpowszechnieniem wiadomości o przyrządzaniu konserw z owoców i jarzyn. Prócz możliwości zbytu, któryby podniósł zamożność gospodarzy, samo urozmaicenie kuchni włościańskiej zasługuje na głębszą uwagę. Do osiągnięcia tego celu prowadzą szkoły rolniczo-ogrodnicze, praktyki po dworach, odczyty publiczne, objazdy instruktorów, fermy wzorowe, wreszcie szkoły nasion i szczepów. Gospody abstynenckie, opatrzone w pisma rolniczo-ogrodnicze, byłyby środowiskiem doskonałym do odbywania narad i odczytów. Tu również mogłyby się zbierać związki gospodyń wiejskich i kółka rolnicze. Obok gospody zaś powinien istnieć sklep spożywczy, jako oddzielne przedsiębiorstwo zbiorowe. Instytucje te mogłyby bardzo dopomóc do walki z alkoholizmem i z czasem usunęłyby pijatki oraz bezmyślne przesiadywanie po karczmach.

B) Wpływ matki i żony. Wspomnieliśmy już, jak alkohol przez przyjemne swe podniecenie umie się zakraść do domowego zacisza. Nawet matka, stojąca na straży rodzinnego ogniska i strzegąca swego potomstwa od najmniejszej krzywdy, z uśmiechem daje sama dziecku truciznę, śmieje się, gdy ono się krzywi i rączkami kieliszek odpycha, śmieje się, gdy po chwili dziecko już rączki po truciznę wyciąga. Żona stara się mężowi dom uprzyjemnić, sama mu nalewa, przepija do niego, zachęcając do picia i byłaby oburzona, gdyby jej kto zarzucił, że knajpę z domu czyni. Panny, najlepiej wychowane, piją na zebraniach, nie bacząc, że mogą się nazawsze skompromitować. Gościnność wymaga nadmiaru w picu i jedzeniu; rozmowa przy stole ożywia się dopiero po kilku kieliszkach, a zwyczaj picia nad miarę i możność przyjęty we wszystkich sferach i stanach. Tu właśnie matka i żona, tu pani domu bez uszczerbku, przeciwnie z korzyścią dla swej godności mogłaby zdziałać wiele, *gdyby tak wypadło*. Najgorsze te nawyki należą do dobrego tonu i przyjętych obyczajów.

Pierwszym warunkiem szanujących się kobiet, w celu przygotowania się do reformy towarzyskiej, jest zapoznanie się z odczytami, broszurami i większymi dziełami, traktującymi o *alkoholizmie i abstynencji*, następnie danie ich do czytania mężowi i opowiadanie dzieciom o ich treści. Dalej bardzo pożądanem byłoby łączenie się mężatek w *związki abstynenckie*, aby mózgi działać gremjalnie, a nie pojedynczo. *Uświadczenie ogólne* o zabójczych skutkach alkoholu musi z czasem się odbić na

zwyczajach i wywołać protest opinii publicznej, a wtedy wstyd będzie należeć do zacofanych alkoholików.

(C. d. n.)

T. P.

KORESPONDENCJE

Lublin.

Opisaliście Eug. Sokołowskiego z powodu odczytów u Was, jak węża, więc skoro na to poszło, i od nas o jego wczorajszym odczycie.

A kazał on nam, choć on przecie nasz, czekać na siebie bez mała rok. Ale to tak zwykle—szewc bez butów chodzi. Aż gdy mu—ale nie szewcowi, a Sokołowskiemu—„nadojadło“ włożyć się po Hrubieszowach, Łowiczach, Tomaszowach, Piotrkowach i innych Suwałkach, a z Warszawy go grzecznie wyprosił przed samym odczytem („Niewola“) z powodów *niezależnych od prelegenta*—to „na złość rządowi“—ogłosił na swoich śmieciach odczyt pod tytułem (słuchajcie!): „*Alek. Świętochowski jako burzyciel*.“ (w języku urzędowym to brzmiało: Alek. Świętochowski jak razrusziciel“).

Największa nasza sala publiczna w głośnych podominikańskich murach, piękna, wielka, już o godzinie odczytu była w porządku, a wkrótce przepelniać się zaczęła za brzegi. A zjawily się w niej dosłownie wszystkie stany, zaś „chciwa słowa żywego“ młodzież jak rój obsiadła i stopnie szerokiej mównicy.

Znacie osobiście plusy i minusy imci prelegenta, więc jako o „ryczy-wole zamilczeć wolę“, a sprawozdawczo notuję jedynie, że ów „Burzyciel“, to „niewypowiedziany“ referat p. Eug. Sokołowskiego ze ś. p. jubileuszu Świętochowskiego.

A szło tam przedewszystkiem o to, „w jaki sposób „człowiek-światobórca idzie i idzie szlakami życia.“ Jak to „uderzenia jego maczugi ścielą rumowiska, druzgocą kolumny... wybierając co przedniejsze.

„A gdy ta jedna upadnie kolumna, gmach cały runie, cały się rozprzeże: „Drżą stropy, lecą wiązania, pył unosi się w przestworza wieków, a on wysiłkiem barstóp usuwa nietylko młota swego gruzy, ale zawady nawet takie, o których mówi Jeremiasz, że je „Jahve nałożył ludowi swojemu“, a najgłośniejsze te, które tyranstwo, przemoc, fałsz i głupota zbudowała ludzkimi rękami na niego—człowieka.

A brodząc nie raz i nie dwa po pas w gruzach i złomach, od czasu do czasu wspina się na nie, nabierze w piersi powietrza i dla kurażu zanuci refren pieśni: „*Hej twórcy my! mocarze my! Potężnych ciosów naszych młot wykuwa z życia nową treść!*“ A echo kończy: Lecz wprzód: „*Niewolę ducha musisz znieść*“. A na zajętem pobojuwisku.... ale to już rzecz p. prelegenta, zresztą ktoby go tam nadążył notować. Ja wiem tylko, że od Mojżesza po przez Protagorasa, Aleksandra W-go, Chrystusa „*Przyszedłem burzyć, a nie wznosić świątynie*“ Gjordano Bruna, Kopernika, Lyella“, który epokowem dziełem „Zasady geologii“ *rozdarł metrykę chrztu ziemi z przed 6 tysięcy lat*“, Galileusza, Darwina, Pinella Nietzschego, Tolstoja i znów po przez Reformację, Wielką Kartę Angielską, Wielką Rewolucję, Ustawę 3 maja, Kościuszkę, Wyspiańskiego, i t. d. i t. d. i t. d. aż po uspołecznionego

dzisiejszego „Europejczyka”, pragnącego jedynie zburzenia nędzy, ziały, ciemnoty klas wyzyskiwanych i tych 3-ch siostr jego miłosierdzia: Analfabetyzmu, Prostytucji i Alkoholizmu... W tym kinematografie żywego słowa ujrzelśmy z krwią i kośćmi wszystkich wielkich burzycieli świata w jednym szeregu z nim... Świętochowskim—ujrzelśmy, bo „kilof idzie zawsze przed kielnią”, i usłyszeliśmy o owej wielkiej tragedji, gdy to „geniusz odezwie się do ludzkości, a ona naprzód odpowie klątwą, a później dopiero błogosławieństwem”; gdy to wprzód bezbronno ukrzyżuje, a potem szczątki krzyża, bodaj tałszywe, bierze sobie za najświętsze relikwie...

I usłyszeliśmy głos największego polskiego burzyciela—Juljusza, który o gruzach, mogiłach tak nam tłómaczył:

A nikt z mogił niek orzysta,
Jeno wszczynający ruch.
Wieczysty rewolucjonista—
Pod męką ciał leżący duch“.

Więc słusznie prelegent pod adresem tych, którzy radziby widzieć „narodową” świątynię, woła słowami Pisma, w które tak wierzy: „Nie tłumcie ducha!”

Nie tłumcie ducha! jeśli Wam Bóg i kraj miły, boć jak z kajdanami na ręku tak i z opaską na oczach budować chaty, a cóż dopiero świątyni, nie można, nie!

I znów, któżby nadażył za żywym słowem, słowem apologety burzycielstwa! A zatrzymać się nie chciał, nie! aż u wejścia do owego ciemnego lasu, w który wszedł Dante „w połowie drogi mojego żywota”, rozpoczynając nieśmiertelną Boską Komedję. A czyż to, pyta prelegent, nie ścieżka życia naszego porozbiorowego społeczeństwa?

I odpowiada: o zaprawdę, ścieżka ta szła przez las czarny. Ostatnie promienie zorzy epoki odrodzenia rozumu polskiego—zorzy Konarskiego, Kołłątaja, Ignacego i Stanis. Potockich, Krasickiego, Śniadeckich, Żałuskich... zagasły, zagasły. Nieśmiertelna trójca z Adamem na ciele zeszła ze świata bezpotomnie... Ciemności tej nocy potęgował kir politycznych stosunków. Szata habitu dopełniała reszty. Cóż więc dziwnego, że o słupy konserwatyzmu i ostoje tradycji rozbijali sobie czoło śmielsi. Pnącze i głogi reakcji chwytaly każdą stopę, zdradzającą ruch postępowy. A wilcze doły oportunistów i abnegacji politycznej groziły ostatecznem zaprzepaszczeniem resztkom rodzinnych szerszych aspiracji...

Wtem pośród tych nieszczęśliwych, wśród tego ludu—ślepcy, poszły jakoweś „Nowiny”, dobre nowiny, a w poszumie usychających liści dały się słyszeć słowa, że oto jest już pośród nich jakowyś *Posel Prawdy*... A wtedy jedni przypomnieli sobie słowa Mistrza z Nazareth: „Prawda Was zbawi”, drudzy Mistrza z Aten: „nieświadomość, błąd tkwi w nieświadomości Prawdy”. Więc i ci i tamci dali ucho wieści, bo zresztą co im zostawało—i poszli na ów głos Posła Prawdy. Ale nie tłumnie, nie noga w nogę, a w pojedynkę i tylko umysł przy umyśle, lecz samo przez się, że w pierwsze tropy poszli oni, młodzi—ci, w piersiach których tliło tyle własnego światła, że pokonać mogli panujące egipskie ciemności. I poszli też przedewszystkiem pożytywiści, bo ci stali twardo pośród trzęsawiska i splotów...

I poszli! a my oto za nimi potem. I poszli i wyszli! Wyszli na szlak o jasnym niebie, bo na szlak Prawdy! Na szlak wolny—bo Rozumu... A choć pełen świeżych ręki tytana burzyciela zwałów i granitów, ale w prostej linii wiodący do wschodzącego słońca, słońca odrodzenia ukochanej ojczyzny.

Szlak, przy którym sosna mazowiecka, a na niej deska ociosana twardą ręką prostego chłopca, a na niej w złotej zorzy jutrzni „Młodej Polski” czytamy i czytać będą wszystkie pokolenia: „*Szlak Aleksandra Świętochowskiego!*”

W.

List otwarty.

Szanowna Redakcjo!

Z okazji moich odczytów nazwisko moje, i to już niejednokrotnie, tu i tam figuruje w polemikach partyjnych.

Owóż uważam za obowiązek powtórzyć głośno to, com w roku zeszłym wypowiedział wobec kwestji zamierzonych odczytów moich w kołach Macierzy.

Katedrę odczytową, tę dziś niemal jedyną (poza publicystyką) placówkę szerszego polskiego głosu, poczytuję i traktuję jako możność krzewienia pośród naszego ogółu kulturalnych ziarn

A że to, co się nazywa kulturą ducha i uczuć, będącą zresztą konsekwencją rozwoju umysłu i siły walki, w żadnym razie nie może i nie powinna mieć na widoku partyjno-politycznych względów, a cóż dopiero rachunków, to z tej racji katedra odczytowa a stąd i nazwisko prelegenta, zresztą choćby jego polityczno-partyjne stanowisko, nie mogą i nie powinny być brane w rachunek tam, gdzie rzecz idzie o krzewienie kulturalnych idei, podstaw nauki lub szlachetnych uczuć.

Wszak poza obrębem „partyjnych celów”, które pozostawiamy polityce, mamy wszyscy—całe polskie społeczeństwo—wspólne cele, a w pierwszym rzędzie oświaty ogółu i kulturyzowanie szlachetnych uczuć?

A więc podanie dłoni, okazanie uczynności prelegentowi, skoro on występuje w roli powyższej, to podanie dłoni sprawie ogólnej, sprawie dobra publicznego, wobec czego powinny niknąć „tamte rachunki”, a nazwisko prelegenta rozpatrywane być powinno jedynie z punktu jego wartości kulturalnej.

Upraszam inne pisma, które interesują się tą kwestją, o powtórzenie powyższych słów.

Euq. Sokołowski.

Bajka święteczna.

Dziwnem było jego dzieciństwo, dziwną i młodość. Ojciec, wysłany z kraju rodzinnego, żył zdala od swoich, w dolinie wśród gór. Tam wychował się Jaś. Patrzył na niebo, góry i kwiaty, w których tonęła dolina, patrzył na pszczołki, uwijające się nad nimi. Ludzi nie widywał w tym zapadłym zakątku, dzieliły go od nich ogromne przestrzenie.

Stary ojciec nauczył go czytać na Piśmie świętem, przywiezionem z kraju. Syn pomagał ojcu w doglądaniu pszczoł, a w wolnych chwilach biegał, czytał Pismo. Dobrze mu było—wesoło, szczęśliwie upływały dni. Tylko z latami zateśknął do ludzi, do kraju, o którym tyle słyszał od ojca. I dumał sobie chłopiec, jak tam w kraju ludzie żyją, czy szczęśliwie, czy tak, jak Chrystus nauczał. Pewnie, że tak, myślał, przecież tyle lat upłynęło od Chrystusa, ludzie już dobrze pojęli jego naukę, pewnie żyją jak bracia...

Gdy stary ojciec umarł, Jaś powiedział swym górcom i kwiatom: „Hej, bywajcie mi góry i kwiaty! Pojadę ja daleko—daleko, hen, tam do ziemi ojczystej, poznam współbraci i będę żył z nimi. Choć mi tu i dobrze, ale jam jeden...”

Pojechał. Jechał długo—najprzód wozem, a potem koleją. Gdy ujrzał po raz pierwszy miasto, serce zabiło mu z radości: „Boże, jak dobrze ludziom, jakie ładne mają domy; ani-

przypuszczał, że człowiek może takie rzeczy stworzyć. Gdy wsiadł do pociągu, zachwyt opromienił jego twarz. Pociąg niósł go tak szybko, nie marzył o takim biegu.

Żał mu jedynie było, że nie rozumiał języka, którym mówili jadący ludzie—tak mu się chciało podzielić z nimi swym szczęściem. „Hej, prędzej do kraju, do braci!“ W kilkanaście dni po odjeździe Jaś pierwszy raz usłyszał ojczystą mowę.

Wreszcie dotarł do kraju... Przebiega ulice miasta, patrzy, śmieje się i dziwi, dlaczego ci ludzie, gdy mówi o szczęściu, nie odpowiadają mu nic zgoła i idą dalej... Mija tydzień pobytu wśród swoich. Dlaczego Jaś smutny? „Inaczej myślałem, inaczej marzyłem, a widzę co innego. Myślałem, że wszyscy ludzie są braćmi, żyją szczęśliwie—spotkał mnie gorzki zawód: jedni szczęśliwi, nic im nie brak, a drudzy z głodu, pragnienia mrą. Dlaczego?“

Pytał Jaś ludzi—dlaczego, lecz zwykle jedną otrzymywał odpowiedź: „warjat“. Chodził od jednych do drugich, mówił o szczęściu, lecz nie rozumieli go. „Tyś nie nasz, mówili, tyś inny“...

Po miesiącu Jaś przestał chodzić do ludzi i nie pytał już o nic. Nie tacy ludzie, jakem myślał, powiedział sobie. Jam obcy tutaj, nie rozumieją mnie, daremnie zwracam się do nich... Ha, trzeba wracać do gór i kwiatów. Gdy w sercach wszystkich ludzi zapanuje jedna myśl: *tak żyć nie można*, wtedy szczęście przyjdzie do nich. Sam nie poradzę... I porzucił Jaś kraj ojczysty, wrócił do gór i kwiatów.

I znowu patrzył na niebo, na słońce, marzył i był szczęśliwy. Tylko czasem cień smutku okrywał mu czoło. Dziwnem jest, myślał, że ludzie tam daleko, wśród bogactw tylu nie znają szczęścia. Czemu? Odpowiedzi nie znalazł.

Brzoska (junior).

Choinka.

Pamiętasz?... ten pokój, te drogie twarze, to oczekiwanie połączone z ciekawością, wreszcie tę radość dziecienną, kiedy drzwi otworzono i oczom naszym przedstawił się wspaniały widok drzewka, jaśniejącego w ogniu świeczek woskowych...

Pamiętasz?...

Nie wszyscy mają takie wspomnienia...

Nieraz kiedyś tak stał, zapatrzonej w lunę jarzącego się światła, przed oczyma duszy przesuwając się inny obraz... Na jego widok mgła jakaś zasnuwała mi wzrok, a pod powieką uczuwałem coś gryzącego... niby lę...

Zdawało mi się wtedy, że jestem w wilgotnej izbie, gdzieś w suterrenach, że w tej chwili, kiedy nam radością błyszczą źrenice, tam, w kącie tulą się dzieciaki do dawno wystygłego pieca i w zimnym popiele szukają resztek pozostałych z obiadu kartofli... że one choinki nie mają, nie wiedzą, co to jest... że w ich izbie, jeżeli przy świetle łuczywa zabłyszcza światełka, to chyba we łzach, spływających po wynędzniałych twarzyczkach... I odwracałem oczy od naszej choinki, tuliłem się w kąt i nie chciałem jej widzieć...

Przed wzrokiem moim majaczyła ciągle zimna suterrena z głodnymi dziećmi...

Dużo lat przeszło od tego czasu, dużo siwych włosów zasrebrzyło się na skroniach, a wrażenie dziecięce tkwiło w pamięci...

Dziś, wypadkiem przechodząc koło oświetlonego piętra, podniosłem oczy i przez nawpół zamrażnięte szyby ujrzałem ogień choinki...

Tknięty jakimś przecuciem, skierowałem swe kroki ku schodom, które wiodły do rzeszcie oświetlonej sali...

Chciałem zobaczyć choinkę... i zobaczyłem—ale jakże różną od tej dawniejszej...

W dużej, czystej sali na środku—drzewko, tradycyjnie ubrane i oświetlone, a naokoło 135 dzieci... wiesz, tych... z suterren... Pośród nich starsi kierowali zabawą, pokazywali widoki w latarni czarnoksiężskiej... Panie częstowały cukierkami, rozdawały podarki...

Dzieciakom było dobrze, wesoło, ciepło, a oczęta ich błyszczały radością. Lecz nie widziałem, ale poczułem je w swoim oku... tylko inne, nie takie palące jak dawniej, nie sprawiały bólu, przeciwnie—niosły dziwną ulgę...

Pytasz, gdzie to było?... Nie pamiętam... zdaje się w Suwałkach.

N... y.

KRONIKA.

Przedstawienie amatorskie na korzyść Towarzystwa Wpisów szkolnych przy szkółce i prenumeratę zawodowych pism periodycznych do Czytelni Rzemieślniczej, zapowiedziane na 27 i 28 grudnia, odbędzie się w niedzielę, d. 3 stycznia w sali Resursy Miejskiej. Odegrają „Stary piechur i syn jego huzar“, krotoczwila w 3 aktach, 5 odsłonach, przez Józefa Szygethi i „Antkowe wesele“, obrazek z życia rzemieślników warszawskich, przez Przybylskiego.

✚ We czwartek, dnia 7 b. m. w sali Resursy Miejskiej projektuje się przedstawienie amatorskie na korzyść biednych studentów Krakowskiego uniwersytetu.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy na wieść o zgonie najukochańszej córki naszej

ś. p.

JADZI

okazali serdeczne współczucie naszej boleści, i wszystkim którzy raczyli wziąć udział w oddaniu ostatniej posługi, składamy najserdeczniejsze „Bóg zapłać“

M. Nieciunscy.

OFIARY:

Popierajcie Towarzystwo Wpisów Szkolnych!

Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej.

W rocznicę śmierci ś. p. Adama Zawadzkiego pp. Helena Zawadzka—20 rb., Janina Szulińska—10 rb.

Zamiast powinszowań i wizyt noworocznych: pp. H. Brzosko—3 r., J. Koziello—3 r., M. i Z. Staniszewskie—2 r., d-r M. Nieciunski—3 r., Zygmunt Niklewski—3 r., L. Wierzbicki—2 r., S. Milewski—1 r. 50 k., T. Barszczewski—1 r., J. Konopko—1 r., Józef Penczyłło—1 r., d-r Bakinowski—2 r., St. Staniszewski—1 r., Walery i Helena Romanowie—3 r., Leonard Malinowski—3 r., A. Steckiewicz—2 r., Józef Adamowicz—1 r., Stanisław Kujawski—50 k., Jan Schmidt—3 r., Gustawostwo Jastrzębscy—1 r., Jan Kassakajtis—3 r., Józef Białasiewicz—1 r., Michał Jaroszewicz—1 r., Tadeusz Wisznicki—1 r., Sylwester Bienkowski—1 r.

Na Towarzystwo Wpisów Szkolnych przy szkółce.

P. Kassakajtis na ręce p. Wierzbickiego—1 r.

Zamiast powinszowań i wizyt noworocznych: pp.
 Paliccy—2 r., ks. Kotlewski—1 r., Wierzbiccy—2 r.,
 d-r Nieciński—1 r., d-r Bakinowski—1 r. 50 k.,
 Leonard Malinowski—2 r.

Do Muzeum Ziemi Suwalskiej:

D-r Stanisław Wisznicki 75 monet—z czasów Zyg-
 munta-Augusta, Batorego, Wązów, Sasów, Poniatowskie-

go i późniejsze; nadto kilkanaście monet obcych: rosyj-
 skie, francuskie, angielskie, pruskie i sycylijskie.

Sprostowanie. W № 52 „Tygodnika” z. r. w dziale ofiar
 mylnie zamieszczono: p. Kuncowa—10 r., d-r Rechniowski—2 r.
 pod rubryką: „Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły
 Handlowej”; złożono je jako składkę na T-wo Wpisów Szkolnych
 przy szkółce: p. Kuncowa 10 r. ze listopad i grudzień, Rechniow-
 ski 2 r. za grudzień.

Ogłoszenia.

L. PERKOWSKI w Wilnie

**Magazyn obok kościoła Świętego
Jana.****Fabryka przy ulicy Botanicznej
w d. własnym.**

Poleca Szanownemu Duchowieństwu i parafjanom wyroby kościelne. Z powodu wprowadzenia ulepszeń i znacznego powiększenia fabryki i składów zawsze są w dużym wyborze: Figury M. Boskiej Majowej, Serca Chrystusa, Św. Antoniego, Św. Św. Piotra i Pawła i innych Św. Pańskich, oraz Stacje roboty artystycznej paryskiej.

Własnej zaś fabrykacji: tarcze do procesji, krzyże, baldachimy parasolowe od rb. 48, na 4-ch kijach srebrzonych po rb. 100, 200 i drożej. Monstrancje, puszki, kielichy różnych stylów, od najtańszych do najdroższych, artystycznej rzeźbiarskiej i emalierskiej roboty.—Latarnie—po pochodnie. Lichtarze różnych rozmiarów, trybularze, kadzielnice, kociołki do wody św., obrazy Matki B. Ostr. malowane i w szatach złożonych. Lamy przed ołtarze, żyrandole brązowe złożone, chorągwie, ołtarzyki, feretrony od rb. 35 do najdroższych.

Fabryka wykonywa srebrzenia i złocenia, odnawiania i reperacje.

==== Ceny fabryczne, wykonanie sumienne. ====

MŁYNARSKI i S-ka

WARSZAWA,
 Bracka 25.

FABRYKA ŚWIEC i WYROBÓW WOSKOWYCH

przyjmuje zamówienia na GROMNICE żółte, białe i ubierane.

3-3

BREITKOPF i PRZANOWSKI

dawniej Leon Jantzen

==== WARSZAWA, MIODOWA № 15. ====

POLECAJA:

Biuro techniczne, istniejące od 1866 r.

Wszelkie maszyny młyńskie, silniki na gaz ssany z antracytu, koksu lub torfu, turbiny wodne oraz kompletne urządzenia młynów, cementowni i tartaków.

Wszelkie maszyny, aparaty i narzędzia pomocnicze dla cukrowni. Nasiona buraków cukrowych firmy „WOHANKA i S-ka” w Pradze czeskiej.

Wszelkie maszyny do obróbki metali i drzewa.

Stale zaasortowany skład: Wyrobów gumowych Rosyjsko-Amerykańskiej Manufaktury Gumowej w Petersburgu, rur żelaznych wodociagowych, gazowych, kotłowych, armatur, pomp, pasów transmisyjnych, wentylatorów, pilników oraz wszelkich artykułów technicznych dla użytku Fabryk i Dróg żelaznych.

3-3